

WSZYSTKO,

Chciał wszystkiego, co w niej zabił

be!
YA!
edito
red

CO

W TOBIE

#2
KOCHAM

FORTUNATEEM

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje wewnątrz książki i wewnątrz okładki: Monika Marszałek FortunateEm
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/wszyt2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0667-9

Copyright © FortunateEm 2024

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Prolog

Snow

Dwanaście miesięcy wcześniej, Grecja

Powietrze było chłodne, lekki wiatr smagał moje zaczerwienione policzki, słońce chyliło się ku zachodowi. Było cicho i spokojnie, a mój płacz powoli ustawał. Zatrzymaliśmy się w Grecji. Konkretniej: w małym urokliwym miasteczku o nazwie Argostoli, w którym wczoraj wynajęłam dom dla siebie i Vespera. Miałam się spakować na wyjazd do Australii, ale nie zamierzałam wypełniać niczyich rozkazów. Bez zastanowienia przelałam pieniądze na swoje stare, od miesięcy nieużywane konto bankowe i zaczęłam się przyzwyczajać do myśli o rocznych wakacjach z dala od idioty z obsesją kontroli, którym był mój małżonek. Skoro zmusił mnie do wyjazdu, niechaj cierpi z powodu niewiedzy.

— Snow? — odezwał się niepewnie Vesper, podchodząc do mnie. W dłoniach trzymał dwa kubki z parującą herbatą. — Pięknie tu, co? Myślę, że jak zacznie się robić ciepło, będzie można żyć samym napawaniem się widokami.

Odebrałam swój napój i wpatrzyłam się w krajobraz przed sobą. Kolorowe budynki tuż przy wodzie, a w tle malownicze wzniesienia — bajkowość tego miejsca przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Nie żałowałam swojej decyzji nawet przez moment.

— To jaki mamy plan na ten rok, szefowo?

— Nie mamy żadnego. — Spojrzałam na Vespera z lekkim uśmiechem. — Musimy się tylko upewnić, że mój mąż dupek nas nie znajdzie.

Ochroniarz w odpowiedzi parsknął śmiechem. Ja nie byłam w nastroju do żartów. Czułam się zdeterminowana i zraniona.

Aziel

Chodziłem od ściany do ściany, rwąc sobie włosy z głowy, i nie mogłem się uspokoić. Nie mogłem się skupić, nie mogłem myśleć i nie mogłem, kurwa, oddychać. To mnie przerastało. Życie bez niej nie miało już dla mnie żadnego sensu. A jednak doprowadziłem do tego, że wyjechała. Byłem skończonym idiotą. Pieprzonym tchórzem. Kompletnym debilem! A na domiar złego ona nie dotarła do tej zasnanej Australii, gdzie ją wysłałem. Nie poleciała tam i to doprowadzało mnie do białej gorączki.

Spodziewałem się wielu rzeczy, naprawdę wielu, bo zdążyłem się przekonać, że moja żona potrafi mi dopiec, ale tego, że nie uda się do wynajętego przeze mnie domu, nie poleci moim samolotem... tego nie przewidziałem. Rozmowa, jaką odbyłem ze zdenerwowaną właścicielką świetnie strzeżonej luksusowej willi w Australii, sprawiła, że świat mi się zawalił. Dlaczego nie przybyli na miejsce? Dlaczego Vesper nie powiedział, że się tam nie wybierają? Czemu mnie nie ostrzegł? Naprawdę wziął sobie do serca te bzdury o braku jakiegokolwiek kontaktu? Snow rzeczywiście zamierzała całkowicie mnie od siebie odciąć? To irracjonalne. A ja byłem kretynem, że się na to, do cholery, zgodziłem. I już nie mogłem się wycofać ani ukatrupić Vespera za to, że stanął po jej stronie!

Dlaczego życie bez niej wydawało mi się tak kurewsko bezsensowne i trudne?! Nie było jej trzy dni. TRZY. A ja już wariowałem.

Wybrałem numer Vespera po raz kolejny i po raz kolejny mężczyzna nie odebrał. Myśl, by namierzyć ich lokalizację, stała się jeszcze bardziej natarczywa, ale nie uległem pokusie. Wiedziałem, że nie mogę tego zrobić, bo naprawdę stracę Snow.

Zatrzymałem się przy regale i pod wpływem frustracji uderzyłem pięścią w rząd książek, które niebezpiecznie zadrżały. Miałem dość niewiedzy. A minęły zaledwie siedemdziesiąt dwie godziny! Jak ja miałem przeżyć cały rok? Nie wiedząc, gdzie ona przebywa? Czy jest bezpieczna? Zdrowa?

Mój telefon zawibrował. Podniosłem go do ucha tak gwałtownie, że uderzyłem się nim w twarz.

— Vesper?! — wrzasnąłem, mierzwiąc posklejane włosy. — Vesper?!
— powtórzyłem głośniej.

Gdy nikt się nie odezwał, zaczerpnąłem tchu i poczułem, że komórka nadal wibruje. Odebrałem, po czym jeszcze raz przyłożyłem ją do ucha.

— Panie Crawford... — odezwał się niepewnie ochroniarz.

— Gdzie wy jesteście, Vesper?! — wyrzuciłem z siebie ze złością. — Właścicielka domu zadzwoniła do mnie z pretensjami, że wynająłem posiadłość, a nie ma mnie w terminie, by odebrać klucze! Co wy wyprawiacie?!

— Bardzo mi przykro, proszę pana, ale nie mogę udzielać żadnych informacji. Zostałem zobligowany do wykonywania *tylko* rozkazów wychodzących z ust pani Crawford. Mogę jedynie zapewnić, że jesteśmy bezpieczni.

Miałem wrażenie, że półka z książkami staje się czerwona. Że mój wzrok przesłania mgła tak potwornej wściekłości, jakiej nie czułem jeszcze nigdy w życiu.

On sobie ze mnie żartował.

— Vesper...

— Nie zawiodę zaufania swojej szefowej, panie Crawford. Mogę zdradzić tylko tyle, że jesteśmy w Europie. Nie powiem, w jakim państwie, nie będę również odpowiadał na pana telefony. Przepraszam, szefie. Nakazał mi pan strzec pani Crawford, za wszelką cenę zapewnić jej bezpieczeństwo i być wobec niej lojalnym. Obiecałem, że będę ją chronił, i dotrzymam tej obietnicy. Ale przysięgłem także, że to jej słowo będzie dla mnie święte.

— Ves...

— Taka była umowa, szefie, taki był warunek pani Crawford. Nie wybaczyłaby mi, gdybym złamał dane słowo, próbowałaby się ode mnie odciąć i nie byłbym w stanie dopilnować, by była bezpieczna, wbrew jej woli. Jesteśmy w miejscu, gdzie nic nam nie grozi, w komfortowych warunkach. To ostatnie informacje, które pan ode mnie otrzymuje. Proszę się ze mną skontaktować za rok, szefie. Gdy minie okres, w którym moją przełożoną jest pani Crawford, a wasza separacja się skończy. Od teraz będę wysyłał panu jedną wiadomość miesięcznie, tak jak zarządziła

moja szefowa. Więc proszę mnie nie nękać telefonami, bo będę zmuszony wyrzucić komórkę bądź pana zablokować. — Vesper zrobił przerwę. — Proszę o siebie zadbać. Do usłyszenia.

Rozłączył się. Rozłączył. Tak po prostu.

Co za posłuszny, oddany skurwiel. Nienawidziłem go w tej chwili niemal tak bardzo jak swojej żony i siebie samego.

Snow

Sześć miesięcy wcześniej, Grecja

Sierpień w Argostoli był potwornie gorący, a ja czułam się jak beczka z gotującą się w niej wodą. Było mi tak obrzydliwie ciepło, wszystko mnie bolało i na domiar złego od kilku dni miałam spuchnięte stopy. Vesper skakał wokół mnie jak kangur i starał się pomagać mi w każdej czynności, która nie wymagała rozbierania się, ale i tak się męczyłam.

— Snow? — zapytał mój przyjaciel, wychylając się zza drzwi balkonowych. — Czy wszystko w porządku? Przynieść ci coś?

Spojrzałam na niego z ociąganiem, obejmując rękami swój wielki brzuch, i westchnęłam. Siedziałam w podwieszanym okrągłym fotelu z mnóstwem ultrawygodnych poduszek, a nogi miałam ułożone na pufie. Przełam siódmego i ósmego miesiąca ciąży był ciężki. Tak jak mały lokator, który rozpychał się dzisiaj w moim ciele jak nigdy wcześniej.

— Nie pogardzę masażem stóp i szklanką zimnej wody — powiedziałam. — Kontaktowałeś się z Grantem?

— Tak, przyniosę wodę i zaraz wszystko opowiem.

Zniknął za drzwiami, więc skupiłam się na malcu, który kopał mnie po wewnętrznościach. Czułam te ruchy wyraźnie wewnątrz siebie, a za każdym razem, gdy były widoczne na moim brzuchu, uśmiechałam się szeroko. Sporo czasu zajęło mi przywyknienie do ciąży, która pojawiła się znienacka i całkowicie zdominowała moje greckie wakacje. Gdy trzy miesiące temu zorientowałam się, że moje piersi są niepokojąco duże, a miśsiaczka nie odwiedziła mnie od wielu tygodni... Cóż, poszłam do lekarza. A on powiedział, że jestem w ciąży, i był bardzo zdziwiony, że nie miałam o tym pojęcia.

Dotknęłam górki, która pojawiła się po lewej stronie mojego brzuszka, i uśmiechnęłam się leniwie, wyobrażając sobie, że już niedługo dotknę tej małej nóżki bądź rączki. Że już niedługo pocałuję swojego małego chłopca, przytulę go do piersi i pokocham jeszcze bardziej, niż kochałam w tej chwili. A to będzie nie lada wyczyn, bo już stał się całym moim światem.

Vesper wyszedł na taras z dwiema wysokimi szklankami wody z cytryną oraz wielkim kompresem żelowym, którym okładałam opuchnięte nogi. Najpierw podał mi napój, a potem położył na moich stopach kompres. Podziękowałam szczerym uśmiechem, który jak zawsze odwzajemnił. Mój ochroniarz stał się dla mnie członkiem rodziny i dał mi bezcenne wsparcie w tym trudnym, samotnym czasie ciąży. Nie powiedziałam Azielowi ani nikomu innemu o swoim stanie. Tylko ja, Ves i mój ginekolog wiedzieliśmy o chłopcu, który rozwijał się pod moim sercem.

— No więc w Manchesterze wszystko w porządku — powiedział Vesper. — Szef zajął się kasynem w Liverpoolu i ogarnął resztę spraw, które zostały po panu Albercie. Grant pisał, że pojawiły się jakieś komplikacje, ale wszystko zostało już załatwione.

— Jak samopoczucie Aziela?

Vesper spojrzał na mnie tak, jakby mówił: „jaja sobie, kurwa, robisz?”.

— Od lutego wszyscy omijają go szerokim łukiem, nic się nie zmieniło. Grant uważa, że przyzwyczajają się do pustego domu, ale jednocześnie nie chce do niego wracać. Cały czas gdzieś jeździ i bardzo często śpi w hotelu nad kasynem bądź w Liverpoolu.

— Trochę za nim tęsknię... — przyznałam się. Ciężowe humory kilkakrotnie popchnęły mnie do sięgnięcia po telefon, ale szybko się reflektowałam. — Myślisz, że też za mną tęskni?

Ves przechylił głowę, ponownie patrząc na mnie tym samym wzrokiem.

— Chcesz się przekonać?

— Minęło pół roku. Uważasz, że zasłużył na odrobinę mojej łaski?

— To twoja decyzja, Snow.

Pogładziłam swój ukochany brzusek, pomyślałam o tym, jak wiele bólu sprawił mi mąż, i po raz kolejny utwierdziłam się w przekonaniu, że nie powinnam ulegać melancholii i tęsknocie. Przez miesiące musiałam

znosić jego potworny charakter i brak emocji... Nie zasłużył na moją łaskę. Należała mu się niewiedza.

— Pieprzyć go, Ves. Napijmy się wody z cytrynką.

— Twoje zdrowie, szefowo — powiedział z uśmiechem.

— Nasze! — poprawiłam go.

Stuknęliśmy się szklankami, a potem upiliśmy po łyku.

Poczułam się szczęśliwa i pełna determinacji. Byłam silniejsza niż kiedykolwiek i wiedziałam, że z synkiem będę potrafiła pokonać każdą przeszkodę, jaka stanie mi na drodze.

Snow

Cztery miesiące wcześniej, Grecja

Trzęsłam się, nasłuchując dźwięków, które wybrzmiewały wokół. Ktoś coś mówił, wszystko mnie bolało, straciłam rachubę czasu i nie wiedziałam już, jak się nazywam. Od kilkudziesięciu godzin jedyne, co czułam, to ból. Najpierw naprzemienny, raz większy, raz mniejszy, a później, po wielu godzinach udręki, tak potworny, że ledwo mogłam go wytrzymać. Ale... ale moment po tym, jak po raz ostatni zabolało, usłyszałam krzyk malutkiej istoty, która była moim nowym życiem.

Urodziłam dziecko. Po wielu ciężkich godzinach walki ze skurczami urodziłam dziecko. Zdrowe, malutkie i rozdarłe dziecko, które na kilka sekund położono mi na piersi. A potem je zabrano.

— Gdzie jest mój chłopiec? — zapytałam kobiety, która podeszła, by dotknąć mojego czoła. — Czy wszystko z nim w porządku?

— Tak, proszę pani — zapewniła z uśmiechem. — Zaraz go pani przyniosę.

— Dobrze.

Zamknęłam oczy, by zaczerpnąć tchu, a potem stopniowo się rozluźniałam. Najgorsze miałam za sobą. Urodziłam i byłam bardzo dzielna. Mój chłopiec przyszedł na świat przy akompaniamencie moich wrzasków oraz braw pielęgniarki, która zagrzewała mnie do parcia, podczas gdy położna czekała na dziecko.

— Pani Crawford? — odezwała się kobieta, więc na nią zerknęłam. W rękach trzymała małego człowieka, który był moim synkiem. — Proszę, chłopiec na pewno jest spragniony czułości.

Mimo bólu, który czułam w każdej części ciała, podniosłam się nieznacznie i odebrałam dziecko, a później przytuliłam do piersi niczym największy skarb. Poprawiłam pieluszkę, którą było owinięte, i spojrzałam na drobną twarzączkę. Maluch miał bardzo wyraźne brewki, długie ciemne rzęski, mocno wcięty łuk kupidyna i przesłódką dziurkę w brodzie, na widok której w moich oczach zebrały się łzy. Dotknęłam jego główki, zachwycając się burzą ciemnych włosów, potem małego noska, rumianego policzka, wydętych ust i zatrzymałam się na wgłębieniu w bródce. A on patrzył na mnie i nie poruszył się nawet o milimetr. Był wszystkim, czego pragnęłam. Całym moim światem i całą moją miłością.

Nie wiedziałam, w którym momencie po policzkach popłynęły mi łzy... Ale były to łzy najszczęśliwszego szczęścia i radości.

Bo w końcu miałam swojego małego chłopca w ramionach. I mogłam dać mu cały świat.



Rozdział 1

Aziel

Trzy miesiące wcześniej, Manchester

Siedziałem beczynn timer przy swoim biurku od trzech jebanych godzin i nie mogłem uwierzyć w to, na co wpadła moja cholerna żona. W dłoniach trzymałem plik kartek — pozew o rozwód z orzeczeniem o mojej winie. Pierdolony pozew. O pierdolony rozwód. I mimo że jej argumenty były solidne, a ja byłem gównianym mężem, to wiedziałem, że prędzej strzelę sobie w usta, niż podpiszę to gówno i pozwolę jej odejść. Po moim, kurwa, trupie.

Nigdy się ode mnie nie uwolni. Póki mnie piekło nie pochłonie, Snow będzie moją panią Crawford. A te papiery rozedrę na jej oczach, gdy już stanę przed drzwiami jej tymczasowego mieszkania, by zabrać ją do domu.

Odrzuciłem kartki na bok, zacisnąłem dłonie na krawędzi biurka i zamknąłem oczy, po czym rozpocząłem serię powolnych oddechów. Musiałem się uspokoić. Musiałem poukładać myśli i zebrać się w sobie, by przeżyć ostatnie trzy miesiące bez swojej żony. By dać radę przez dwa tygodnie bez jej widoku, zapachu, śmiechu i fochów. By nie zabić nikogo przez swoje problemy z samokontrolą. By nie przegrać ze sobą i nie sprawdzić lokalizacji jej telefonu. By nie złamać danego jej słowa. By uszanować jej pierdolony zakaz kontrolowania. By nie udusić gołymi rękami tego jebanego pchlarza, który sikał do moich butów, drapał sofę i miauczał mi nad głową przed świtem, bo chciało mu się żreć. Miałem

ochotę go rozszarpać tylko po to, by zrobić Snow na złość. By dopiec jej tak, jak ona dopiekała mi tymi pieprzonymi papierami rozwodowymi.

Ja jej, kurwa, dam rozwód. Żeby się nie zdziwiła.

Snow

Obecnie, Grecja

Pobudki o piątej nad ranem były dla mojego synka normalką. Odkąd się urodził, każdego dnia o tej samej porze niczym minibudzik krzyczał ze swojego łóżeczka o jedzonko bądź zmianę pieluchy. W ciągu nocy bywało różnie, czasem budził się dwa razy, a czasem dwadzieścia — co zasnął, to otwierał oczy, co się uspokoił, to znów wpadał w histerię. A ja płakałam razem z nim, bo po pierwsze, nie mogłam znieść jego cierpienia, a po drugie, nie miałam sił udawać, że nie jestem wykończona psychicznie i fizycznie samotnym macierzyństwem. To była katorga, na którą nie byłam przygotowana. Chciałam być silna, samowystarczalna i do tego stać się najlepszą matką na świecie, ale to nie było takie proste, jak wcześniej mi się wydawało. Gdyby nie Vesper... na pewno wpadłabym w depresję poporodową.

Po pierwszym samotnym miesiącu życia z moim malutkim chłopcem zaczęłam sobie wyrzucać, że byłam idiotką, gdy postanowiłam nie mówić Azielowi o ciąży. Wyrzuty sumienia mieszały się we mnie ze wściekłością. Obwinałam go, bo gdyby nie pozbył się mnie ze swojego życia na rok, nie zataiłabym przed nim, że ma syna. Gdyby potrafił stawić czoła swoim uczuciom, nie byłabym samotną matką. Gdyby miał jaja, nie kazałby mi wyjechać. A ja nie zrobiłabym się wredną, ciętą na niego suką. I nie wyszłabym z inicjatywą rozwodu. Nie napisałabym wniosku i nie wysłałabym mu go. A on nie odpisałby Vesperowi na comiesięcznego SMS-a: „Po moim trupie dostaniesz ten pierdolony rozwód”.

Przewidywałam, że wpadnie w furję. Obstawiałam też, że zignoruje moje warunki, namierzy mnie i stanie w progu naszego domku ze wściekłą miną, by następnie wykrzyzczyć mi w twarz, że nie pozwoli mi odejść. Nie zrobił tego. Nie naruszył postanowień naszej umowy. Nie złamał słowa. I dlatego w drugim samotnym miesiącu macierzyństwa miałam

wyrzuty sumienia, że byłam tą wredną suką. W trzecim wyrzuty sumienia znów zmieszały się z pewnością, że zasłużył. A teraz, gdy minęły cztery miesiące od narodzin mojego syna i zarazem rok separacji z mężem, nie czułam nic. Byłam dorosłą kobietą, która posmakowała życia z nieczułym mężczyzną, i postanowiłam, że albo dostanę od Aziela wszystko, czego potrzebuję, albo on może się pierdolić. Wiedziałam, że potrafię być równie nieczuła jak on. Albo bardziej.

Azair z tygodnia na tydzień zmieniał się tak bardzo, że gdy oglądałam jego zdjęcia z pierwszych dni, miałam wrażenie, że patrzę na zupełnie obce dziecko. Połowa włosów, z którymi się urodził, już mu się wytarła, a niebieskie oczka chyba zaczęły zmieniać kolor. Jego brewki pozostały wyraźne, rzęsy niesamowicie długie i z dnia na dzień widziałam w nim coraz większe podobieństwo do mnie i Aziela. Miał moje oczy, za to usta i nos mojego męża. Był uroczym noworodkiem, ale teraz... Teraz zrobił się tak piękny i słodki, że nie mogłam się na niego napatrzeć. Na jego pulchniutkie policzki, malutki nosek, miniaturowe paluszki czy miękki brzusek. Gdy leżałam z nim w łóżku i walczyliśmy na spojrzenia, nie mogłam uwierzyć, że jeszcze trzy miesiące temu obawiałam się, czy poradzę sobie z opieką nad nim. Nie wierzyłam, że po pierwszych okropnie trudnych tygodniach naprawdę przyjdą lepsze i spokojniejsze, a my wypracujemy sobie rutynę.

Aktualnie każdy nasz dzień zaczynał się o piątej, a kończył o dziewiętnastej. Mały zasypiał po kąpeli i porządnym posiłku, po czym spał sobie grzecznie aż do północy. Budził się na jedzenie i kilka minut przytulania, a potem znów zasypiał. Po dwóch godzinach miał zazwyczaj pełną pieluszkę, więc się budził, przebierałam go, co nieco zjadał, no i spał jak suseł do piątej. Kolejne jedzenie, chwila czułości i ponownie spanie.

Usłyszałam pukanie do drzwi naszego pokoju, więc ostrożnie przekrzywiłam głowę tak, by nie wyrwać małemu swoich włosów spomiędzy paluszków. W drzwiach stał Vesper z kubkiem mleka czekoladowego w dłoni.

— Dzień dobry — wyszeptał. — Jak samopoczucie miniszefa?

Spojrzałam na skupionego na moich włosach synka, a potem wróciłam wzrokiem do Vespera.

— Dzisiaj w dobrym nastroju. Sprawdza, jak mocno potrafi pociągnąć mnie za włosy, grucha do siebie i trochę się śmieje.

— A ty jak się czujesz? Wyspana? Nie słyszałem, by Aire płakał w nocy.

— Obudziłam się kilka minut przed nim i zanim zdążył się skrzywić, już miał pierś pod nosem. — Delikatnie wyjęłam swój kosmyk spomiędzy paluszków synka, po czym odsunęłam się, by usiąść i delikatnie podnieść malucha. Ułożyłam go na swojej klatce piersiowej twarzą do Vespera. Na jego widok od razu zaczął się wiercić. — Od kilku dni nie miewa złego humoru z rana i nadal budzi się o tych samych porach.

Vesper usiadł na skraju materaca, a potem podał mi mleko, które z wdzięcznością przyjąłam i od razu zaczęłam pić. Mniej więcej od siódmego miesiąca ciąży nie mogłam przeżyć bez niego ani jednego dnia. Uzależniłam się.

— Miejmy nadzieję, że tak mu już zostanie.

— Najgorsze chyba jest za nami. Myślę, że teraz już będzie z górki. — Upiłam kilka łyków mleka i odstawiłam szklankę na blat, a następnie złapałam synka za nóżki. — Kontaktował się z tobą? — zapytałam niepewnie.

Nie musiałam wymawiać imienia, by Ves wiedział, o kogo pytam.

— Grant napisał, że szef namierzył twój telefon o północy. Dwadzieścia minut później miał załatwione wszystkie formalności potrzebne do lotu i był spakowany.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad tym, jak się czuję przed konfrontacją z Azielem. Na samą myśl o zobaczeniu go po dwunastu miesiącach miałam na rękach gęsią skórkę. Moje serce przyspieszało, ale nie byłam tak podekscytowana, jak sądziłam, że będę. Ogarniał mnie strach, bo wiedziałam, że Aziel się wścieknie, gdy zobaczy nasze czteromiesięczne dziecko. A ja wścieknę się na jego wściekłość, bo mimo że moja decyzja była nie w porządku, to jego zachowanie zmotywowało mnie do jej podjęcia. Dostał to, na co zasłużył. Potraktowałam go brutalnie i bezlitośnie, ale należało mu się.

— Jak myślisz, jaka będzie jego reakcja? — zapytałam.

— Myślę, że póki nie zobaczy Aire'a, będzie miło. Gdy go zobaczy, rozpęta piekło.

— Pomyśli, że go zdradziłam. Mogę się założyć.

— Idę o dwadzieścia funtów, że złamię mi nos lub szczękę, bo w najlepszej wersji uzna, że cię nie przypilnowałem, a w najgorszej, że zdradziłaś go ze mną.

— Myślisz, że serio będzie tak głupi?

— Pod wpływem takich emocji może pomyśleć o wszystkim. Nawet o tym, że wbiłem mu nóż w plecy. Nigdy nie zachowywał się racjonalnie, gdy chodziło o ciebie.

— O której miał wylecieć?

— Grant pisał, że wszystko robił na wariata, a skoro dwadzieścia minut po północy miał już wszystko gotowe, to... Hm, jesteśmy dwie godziny do przodu, więc jeśli założymy, że wyleciał o pierwszej czasu angielskiego, to u nas była wtedy trzecia. Lot do Zakintos trwa od trzech i pół do czterech godzin, ale myślę, że przyleci tutaj bezpośrednio.

— Czyli możemy założyć, że została nam jakaś godzina spokojnego życia?

Vesper uśmiechnął się ze współczuciem i potwierdził skinieniem głowy.

Czy byłam gotowa na spotkanie z mężem, któremu w desperacji, przytłoczona obowiązkami i poczuciem, że sobie nie radzę, trzy miesiące temu wysłałam papiery rozwodowe? Nie. Czy byłam gotowa mu powiedzieć, że przed czterema miesiącami urodziłam jego dziecko, o którym nie miał pojęcia? Nie. Czy bałam się swojej reakcji na spotkanie z nim po roku bez kontaktu? Tak. Czy kochałam go tak mocno, jak dwanaście miesięcy temu? Nie. Czy byłam gotowa do walki o swoje wymarzone życie z prawdziwą miłością u boku? Tak.

Cały ten bilans niewiele mi pomógł, i tak stresowałam się jak cholera.

— Zrobię nam śniadanie — poinformował Ves, wstając z materaca.
— Na co masz ochotę?

— Szczerze mówiąc, najchętniej zjadłabym te bajgle faszerowane serkami. Jak to się nazywa?

— Nie pamiętam, ale zaraz po nie skoczę do piekarni — zadeklarował.
— Przygotuj się na konfrontację z mężem. Może się tu pojawić w każdej chwili.

— Nie strasz, nie strasz — mruknęłam.

Ves wyszedł z pokoju z uśmiechem na twarzy, a ja ostrożnie objęłam synka i odwróciłam go buzią do siebie. Gdy na mnie spojrział, na jego ustach uformował się słodki uśmieszek, który napełnił mnie dobrą energią. Obcałowałam jego mięciutki policzki, a potem przytuliłam go do serca.

— Dzisiaj poznasz swojego tatusia furiata, Aire — wyszeptałam mu do uszka. — Jeśli zachowa się jak kretyn, nie bierz tego do siebie. Jestem pewna, że mimo wszystko od razu pokocha cię całym sobą. Tak samo mocno i niepohamowanie jak mamusia.

* * *

Azairze zasnął kilka minut przed siódmą, a ja po odłożeniu go do łóżeczka udałam się pod prysznic, umyłam włosy, odświeżyłam się i przebrałam w wygodny dresowy komplet. Zabrałam się za sprzątanie naszego domku, a Vesper w tym czasie pracował przy swoim laptopie w pokoju Aire'a, by mieć go na oku.

Byłam w trakcie składania kolejnych śpioszków synka, gdy niespodziewanie usłyszałam poruszenie za drzwiami, a potem mocne uderzenie w nie pięścią. Serce podeszło mi do gardła i dosłownie zamarłam w miejscu. Mój oddech stał się płytki, a dłonie zaczęły drżeć. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Nie wiedziałam, jak się zmusić do tego, by ruszyć w kierunku wejścia. Jak się ogarnąć.

Jeden, dwa, trzy, cztery...

Ciężka ręka uderzyła w drzwi po raz kolejny, jeszcze bardziej nerwowo i niecierpliwie.

Pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.

Poklepałam się dwukrotnie otwartą dłonią w policzek i nabrałam powietrza, a potem wypuściłam je w momencie, gdy walenie rozległo się po raz trzeci. Odłożyłam ciemnoniebieskie śpioszki na kupkę z resztą rzeczy Aire'a i zrobiłam pierwszy krok ku drzwiom. Po nim kolejny. I jeszcze dwa. A później jeden. I ostatnie trzy. Sięgnęłam do zamka, słysząc, jak mój mąż pieklił się po drugiej stronie, przeklinając i mówiąc coś do Granta. Dźwięk jego głosu uderzył we mnie z tak wielką mocą, że szarpnęłam za klamkę i mocno pociągnęłam drzwi, niemal się przy tym przewracając.

A potem moje serce przestało bić na kilka sekund i straciłam oddech.

— Śnieżynko... — wyszeptał Aziel zdławionym głosem, skanując mnie wzrokiem.

Patrzył nachalnie, wręcz chciwie. Ja patrzyłam dokładnie tak samo. Chłonełam jego widok, przypominając sobie każdą wspólną chwilę — gorszą i lepszą. Każdy jego dotyk, każde słowo. Wszystko, co mieliśmy przez niespełna dwa lata wspólnego życia.

Po pierwszym szoku zorientowałam się, że mój mąż wygląda inaczej niż w momencie, gdy widziałam go po raz ostatni. Jego jasne oczy były bardziej wyblakłe, pod nimi uwybraziły się cienie, policzki miał zapadnięte. Włosy opadały mu na czoło, twarz porastał zarost dłuższy niż kiedykolwiek i nosił inne okulary. Był ubrany w czarną koszulę oraz czarne spodnie.

— Nic nie powiesz? — zapytał ostrożnie, choć jego głos brzmiał już inaczej niż wcześniej. Wzruszenie, które w nim wychwytiłam, zniknęło, zastąpione przez szorstkość, a nawet złość. Jego oczy pociemniały. Zanim znów się odezwał, zauważyłam, że wyciąga z kieszeni pomięte kartki. — Ja mam ci wiele do powiedzenia. — Zrobił krok w moją stronę, więc zapobiegawczo się cofnęłam. Rozprostował kartki i wyciągnął je przed siebie, prezentując mi papiery rozwodowe, które mu wysłałam. — Cze-kałem cztery miesiące, żeby to zrobić — dodał.

Rozrywał je na strzępy, cierpliwie i dokładnie, patrząc mi prosto w oczy. Z każdym kolejnym opadającym na podłogę skrawkiem moje płuca coraz bardziej się ścisnęły. A gdy wszystkie kawałki opadły, mój mąż podszedł bliżej.

— Nigdy, za nic w pierdolonym wszechświecie, nie podpiszę tego gówna — powiedział oschle. — Nie dam ci odejść. Nie pozwolę ci zakończyć tego małżeństwa — mówił, wciąż powoli się do mnie zbliżając. Gdy stanął tak blisko, że obezwładnił mnie jego zapach, moje zmysły oszalały. Chciałam go dotknąć, poczuć, przyciągnąć do siebie i upić się jego bliskością. — Nie pozbędziesz się mnie — dodał szeptem, po czym ujął moją twarz w dłonie i gwałtownie się pochylał. Jego czoło zetknęło się z moim i mogłam z bliska popatrzeć w pełne ognia oczy mojego męża. Nigdy nie było w nich tak wielu emocji. — Wolałbym zdychać w męczarniach po latach najgorszych tortur niż przeżyć jeszcze jeden parszywy

dzień bez ciebie. — Zacisnął powieki i obniżył głowę tak, że nasze usta się o siebie otarły. — Wszystko, czym jestem, należy do ciebie — dodał.

A potem pocałował mnie z taką intensywnością, że musiałam złapać go za ramiona, by ustać na nogach. Od razu rozchylił mi wargi językiem i zwiększył intensywność pieszczoty. Czułam, jak mocno drżą mu dłonie, którymi gładził moje policzki. Czułam gorąco bijące z jego ciała. Czułam go tak, jak nie czułam go jeszcze nigdy. Był wszędzie. Dosłownie wszędzie i z każdym ruchem języka napierał mocniej, a ja się rozluźniałam. Wracałam do momentów, w których był dla mnie tak ogromnie ważny.

Po chwili z ulgą oddałam pocałunek, wychodząc Azielowi naprzeciw, i wplotłam palce w jego włosy. Napałam na niego, a on zsunął dłoń z mojego policzka na talie, którą objął, po czym zaborczo przycisnął mnie do siebie.

— Umierałem — wyszeptał w moje wargi z udręką zachrypniętym głosem. — Każdego pierdolonego dnia umierałem bez ciebie w tym zimnym, obcym domu, Snow.

Pocałował mnie po raz ostatni, na zwieńczenie mocno przygryzł moją wargę i nieznacznie się odsunął, żeby spojrzeć mi w oczy. Parzył przez dłuższą chwilę, pozbawiając mnie warstwa po warstwie pancerza, który przywdziałam podczas naszej rozłąki. Zrywał je jedną po drugiej, a jego oczy jaśniały. Na wargach migotał mu uroczy, piękny uśmiech.

— Nie miałem pojęcia, że kiedykolwiek będę w stanie tak szaleńczo cię poko...

...chać. Pokochać. Chciał powiedzieć: pokochać.

Ale nie powiedział, bo przerwał mu płacz. Głośny, pełen złości płacz małego człowieka, który chciał jeść, bo minęły ponad trzy godziny od spotkania z cykiem.

Nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, mój mąż gwałtownie się ode mnie odsunął, z twarzy odpłynęły mu kolory, a jego oczy zrobiły się tak morderczo zimne i puste, że przeszedł mnie dreszcz.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



MIAŁA BYĆ TYLKO POSŁUSZNĄ ŻONĄ GANGSTERA

Snow Crawford nie jest już tą samą osobą, którą była zaledwie dwanaście miesięcy temu. Ze słamszonej, uroczej dziewczyny zmieniła się w silną i znającą swoją wartość kobietę. I matkę. Podczas separacji bowiem jej życie po raz kolejny wywróciło się do góry nogami. I nie było w nim miejsca dla despotycznego dupka, którym był jej mąż.

Snow zdaje sobie sprawę, że powrót do Manchesteru otworzy wrota piekła, w którym przyjdzie jej sponać. Ma świadomość, że zatajenie informacji o ciąży przyniesie więcej szkody niż pożytku, ale... Snow marzy o słodkiej zemście.

CZY UDA JEJ SIĘ WYWAŁCZYĆ NIEZALEŻNOŚĆ?

FINAŁ DYLOGII WSZYSTKO

PATRONI MEDIALNI:



© CUTE
© © SENSUAL
© © © SPICY
© © © © DARK

editio
Red
EDITIO.PL

18+
beyA.
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



Cena: 46,90 zł